

D O D A T E K

do

Weterana Poznańskiego

z roku 1825.

*Dokończenie listów względem Instytutu
Ekueńskiego.*

List czterdziesty trzeci.

Zoe do Elizy.

Ekuen, 7 Marca 1809.

Wczorayszy dzień, trzeci marca, będzie dniem na zawsze pamiętnym dla Instytutu Ekueńskiego; pierwszy raz bowiem wczoray zaszczycił nas Napoleon obecnością swoją. W południe nikt go się ieszcze wśród ścian tutejszych niespodziewał. Coza zdumienie nadzwyczajne, coza krętanina! ile okrzyków radośnych a potém wszystkiém iaka cichość z prawdziwego pochodząca uszanowania, nastąpiła! Pani Dyrektorka przechodząc się po gaiku, uyrzała na dziedzińcu pazia i masztalerzy w barwie cesarskiey, pobiegnięto oraz dać iéy znać o ich przybyciu; udała się natychmiast do kraty. Oznaymił paż, że Napoleon za kilka minut do Ekuenu ziedzie. Wszystkie naraz dozorcynie wpadły do Pani Dyrektorki z zapytaniem: Co

mamy robić? Czy panny postroić należy? Gdzie one zgromadzić? Czém zaprzatnąć? dodając, że iest czas zakrótki dla nich na obleczenie wielkich mundurów. Na te wszystkie troskliwości mistrzyń odpowiedziała Pani Dyrektorka: Panny do klass a Waćpanie na swoje mieysca; słowa te całym iéy były rozporządzenia nakazem. Wielki kanclerz, *) któremu Cesarz o iedynastéy dopiero powiedział: że odwiedzi Ekuen, kilku przed nim iak na szczęście przybył pierwszy chwilami.

O w pół do pierwszégó zaszła karetą Cesarską na dziedziniec. Towarzyszył mu Xiążę Newszatelski (Duroc) inni z pocztu Imperatora w drugim nadiechali powozie. Wielki Kanclerz i Pani Dyrektorka przyjęli założyciela instytutu Ekuenńskiego w sklepioném przedsieniu. Obiegł naprzód refektarze i szkoły dolne; wypytywał się kilka małych panien o wiele rzeczy łatwych. Odpowiadały dokładnie i z wszelką przytomnością: ogłądał pończochy, które w ten czas one robiły, wsunął na swą rękę i takie uwagi czynił, iak gdyby iaką mistrzyni. Gdy zwiedzał sypialnie, rysunkowe sale, aptekę, lazaret; zgromadzono nas tymczasem w kaplicy: Duchowieństwo przy iéy drzwiach stanęło z krzyżem na przyjęcie Cesarza, mowa pierwszego iakmużnika była czuła i niewymuszona. Ukłękł Napoleon w mieyscu

*) Hrabia Lacépède, Par Francuzki, Dygnitarz Legii honorowégó, członek Ekuenńskiego instytutu, Professor historyi naturalnéy, członek akademii Londyńskiéy i wszystkich uczonych towarzystw w Europie, umarł w swojej siedzibie Epinéy przy Sendenis dnia 6 Października r. 1825 na ospę.

dla siebie przeznaczoném, wstał, gdyśmy zaczęły modlitwę, któryy ieszcze niesłyszał śpiewanę przez tyle panien; co mu też nie małą radość sprawiło. Opuściwszy kaplicę, poszedł nasz Dobroczyńca przypatrzeć się kopcowi nazwanemu Północny w ogrodzie mieyscowym; my zaś stanęły na równinie między pałacem a gajem we dwa rzędy, których koniec dochodził parku. „Nie często,“ rzekł Napoleon, „odbywam podobne rewie, wszystkie panny bardzo zdrowo wyglądają“ ktoś uczynił także w tém swą uwagę, iż się do tego czyste na wsi przykłada powietrze „i dobra staranność“ dodał Cesarz. Słowa te przez mistrzynię usłyszane dały im poznać, ile dla nich taka pochwała przynosi chluby. Gdy ten, któremu tyle winneśmy, zbliżył się inż do końca szeregów naszych, zapytała go Dyrektorka; czyli pozwoli na krótką rekracyą dla uczennic, żeby wykonały w iego obecności tańce, iakiemi w czasach uroczystych bawić się zwykły? „I owszem chcę tego,“ odpowiedział, każ im tańcować.“ Natychmiast do dziesięciu kół utworzyło się wśród ulicy ogrodowey. Panna Karolina de R... śpiewała sama strofy, z których każdą chór wychowanek powtarzał. Zaięły mocno Napoleona uwagę następujące wiersze.

Pióro władcy, gdy ludom prawa kreślił z chwałą;
 Naszemu wychowaniu przepisy nadało: *)
 A kiedy wielkość iego świat zdumiony sławi,
 On iako oyciec dzieci, uczy nas i bawi.

*) Czternaście kart dyktowanych przez Napoleona względem wychowania córek legionistów honorowych, podczas wyprawy polskiej, wieczorem przed odniesioném zwycięstwem, są ieszcze w ręku Wielkiego Kancelarza Lassepeda (drukowano te listy przed iego zgonem).

Słowo to oyciec zabrzmiało wśród mnóstwa dzieci, które są winne Napoleonowi nieocenione dobro najlepszej edukacji, wśród zgromadzenia córek, których oycowie z chwałą ukończyli już swój zawód, lub służą jeszcze pod jego znakami; zdawało się na nim żywe sprawiać wrażenie: widać też było po twarzy jego mocne wewnątrz uczucia, a cośmy wszystkie dostrzegły. Gdy taniec ukończono, rozkazał Napoleon Pani Dyrektorce wymienić cztery panien przez naukę i powolność swojej najlepszej zaleconych. Miała ona w tym trochę mozołu, podobny bowiem wybór lubo przyjemny, lecz oraz jest trudny, atoli zasługa i wiek rozstrzygły takową trudność a myśmy wszystkie ucieszone zostały wymienionymi osobami. „Naznaczam rzekł Cesarz tym czterem pannom płacy po 400 franków w dowód mego zaspokoienia.“ Poszły uczennice iść odiad, przybył także Napoleon do iadalni i stanął blisko ambonki, gdzie panna do czytania przeznaczona, zakończyła obiedny pacierz modłami za niego. Wzniósłszy swą głowę ku niemu, raczył uczynić jej ukłon z tyle dobroci, iak i przymilenia. Wypytywał się względem iadła, chciał wiedzieć iaką ucztę dawano w dniu uroczyste.

Odpowiedziała Pani Dyrektorka, iż przyczyniano do zwyczajnych potraw torty i kremy. „A zatem, mówił dalej, każ im dać w niedzielę torty i kremy na pamiątkę mojej tu bytności.“ Wsiadając do powozu, oświadczył Kanclerzowi, że się ma zająć urządzeniem domów edukacyjnych dla córek legionistów: dotąd nasz instytut był tylko tymczasowo ro-

zporządkowany. Wiadomość ta była bardzo ważną dla Kanclerza, który od dwóch już lat poświęcił się z nieustanną gorliwością pracy, iakiey drobne szczegóły mało są zgodne z zatrudnieniem, co iemu znakomite iego nakazują obowiązki. Całą moję rekracyą przeznaczyłam miłéy trudzie opisania tobie wszystkich okoliczności odwiedzin cesarskich: leez mi ią przerwały krzyki i oklaski radości. Pobiegłam na miejsce, zkąd ta wrzawa dochodziła i zastałam wszystkie razem klasy na dziedzińcu. Cieszone się niezmiernie: rozwinięto bowiem mnóstwo koszyków pełnych konfitur i cukrów, które Napoleon przysłał Dyrektorce na niedzielną ucztę. Radość małych dzieci jest tém, czém być powinna; my starsze aż do głębi serca zostałyśmy przeniknięte wdzięcznością z otrzymania tyle dowodów oycowskiey dobroci Napoleona. Malutkie panny są prawdziwie zabawne, iedna z nich mówiła, uyrzawszy koszyki z cukrami: o iak dobrze być zwycięzcą! ileżto cukierków mieć można!

Bądź zdrowa Elizo moja, gdybyś miała skłonność pozazdrościć szczęścia przyjaciółce twoiéy, tedy zapewne opowiadanie o tak szczęśliwym dniu mogłoby Cię podobném natchnąć uczuciem.

List czterdziesty czwarty.

Eliza do Zoi.

Frewil, 12 Marca 1809.

Zbyt pochlebnie względem mnie sądzisz dobra Zoe; lecz i to pewna, że niezazdroszczę

ci osobistego szczęścia: szczegóły bytności Napoleona u was, przez ciebie opisane, zdumiały mnie mocno. Zachwyciłaby mą duszę radość, widząc go iako oycę rodziny, zdala od wrzaw obozowych i przepychu dworskiego, gdy inéy nie miał straży, ani poczetu, iak tylko was trzysta dziewic młodych. Coza widok! owoż pamiątka chlubna, którą zachować należy aż do naypóźniejszych chwil życia! Ile ciekawą rzeczą będzie następne wnukom po lat kilkadziesiąt opowiadanie: widziałam Napoleona w Ekuenie, gdzie wychowana była. Przebóg! dla czegoż mój brat nie otrzymał krzyża prostego legionisty zamiast porucznikiem zostania? Widzisz kochana Zoe, iż nie taię przed tobą zazdrośnych uczuć, od których mnie wspaniałomyślność twoja uwalnia a z których zwierzam ci się, byś mi je przebaczyła.

List czterdziesty piąty.

Zoe do Elizy.

Ekuen, 7 Kwietnia 1809.

Napoleon obeyrzawszy Ekuen, zapowiedział łaskawie, iak ci iuż doniosłam Elizo moja, że się zajmie urządzeniem naszego domu. Sprawy dotyczące się całej Europy, a bezustannie go zatrudniające, nieprzeszkodziły mu iednak dotrzymania obietnicy. Wyrok z 29 marca uwiadomia, że Napoleon edukacynym domom dla panien legii honorowéy przeznaczył za opiekunkę iedną z osób krwi swoiéy; że tytuł Dyrektorki przemieniono

w dostojenstwo Nadintendentki, i że podobny do naszego instytutu będzie w Sendenis założony. Córki, synowice członków legii honorowéy, którychby bezpłatnie nieprzyjęto na wychowanie, będą mogły być umieszczone iako pensyonarki, płacąc rocznie 1000 franków, lub 500 tylko. Nowy ten porządek rzeczy ożywia moję nadzieję, uyrzenia cię między wychowankami domu ekuenskiego: być to może, że rodzice twoi obawiali się dotąd umieścić tu ciebie bezpłatnie, żeby nie pozbawić przeto takowéy pomocy mniéy majątnych rodzin: może też i dla tego nie iesteś razem ze mną, że to było iedyném moim upragnieniem: iednakże wyobrażam iuż sobie, że twój brat krzyżem legii honorowéy zaszczycony zostanie przed końcem terażniejszék wojny, i że ciebie widzę iuż do Ekuenu przybywającą na pensyonarkę, gdzie dwa lata pozostaniesz, gdzie brać będziesz nauki udoskonalające twoie talenta, i że wzajem uczyć będziesz z pilnością po niższych klassach towarzyszeki nasze. Tak więc cieszyć mnie będą pochwały przez ciebie otrzymane, będę się pyszniła moją przyiaciółką, i tyle zostanę szczęśliwą, widząc ciebie obok mnie, że mój pobyt w Ekuenie będzie nazawsze dla mnie najszcześniejszą chwilą życia.

List czterdziesty szósty.

Eliza do Zoi.

Frewil, 18 Maia 1809.

Już dawno niemiałaś odemnie wiadomości kochana Zoe; zważ, czy mi podobna było

pisać? Przepędzałyśmy chwile w oczekiwaniu pocztę. Wiedziałyśmy, że półk naszego brata należał do wojska, które najpierwéy rozpocząć miało boie. Zatrudnienia nasze i rozmowy były dotąd obojętne i mechaniczne tylko, a ile razy oczy nasze zeszyły się z sobą, tylekroć wyiawiały tajemnicę moich myśli i matki. Nareszcie dnia wczorayszego dostałyśmy, miła Zoe, od brata krótki opis bitwy pod Ratysboną. Zwycięstwo nie opuszcza nigdy chorągwi francuzkich; dopiero zaczęto wojnę, a już nieprzyjaciel w rozsypkę poszedł. Dochodzą odgłosy o mnóstwie włości spalonych: ileżto tam jest rodzin bez przytułku, dzieci bez odzieży i chleba! Imainacya moja unosi mnie ku tym spustoszenia krainom. Są to prawda cudze wioski: lecz zapewne po dokonaniem zwycięztwie, serca woioowników naszych ięczą na tyle niedoli, i gdyby sława mogła wyiawić czyny, które cnota nakazuje taić, światby zabrzmiał dowodami czułości Francuzów, iak już brzmi odgłosem ich zwycięztw. Pisze brat, iż ieden z wodzów, pod którego rozkazami on zostawał; po każdéy bitwie wychodził nazaiutrz w pola z swoim służącym, dla ratowania zniszczonych obywateli. Donosi on oraz, że wojsko nasze w krótcie opamię Wiedeń: czy podobna będzie odmówić stałego i chlubnego pokoju temu, przeciw któremu oprzeć się niemożna? Dotąd naszego Karóla zachował los od nieszczęścia, powinno to ucieszyć ciebie i twoię siostrę. Opowiadam ci o naszych pociechach, bo znam całą twoię przychylnosc, iaką tchniesz ku swéy przyiaciółce wiernéy.

List czterdziesty siódmy.

Zoe do Elizy.

Ekuen, 6 Czerwca 1809.

Tęskniłam do Walencyi kochana Elizo przez dni kilka, lecz to już niebyła owa dziecinna tęsknota. Martwiło mnie mocno, że mdaleko zostawała od ciebie w chwilach, które ci wasza niespokojność tak długimi czyniła. Wiedziałam prawda, żeś iest przy matce, atoli iak sama mówisz, boiaźń zmartwienia iéy nakazywała tobie milczenie, a ze mną będąc, mogłabyś wylewać łzy do woli i sto razy powtórzyć twoich obaw przyczynę.

Masz już tedy wiadomość o bracie. Rozpoczęto wyprawę od zwycięstw: twój brat spodsiewa się, że woysko niezadługo wniydzie do Wiednia: mieymyż i my też nadzieię, a gdy każdy Francuz przykłada się do sławnych zwycięstw przez swą waleczność, staraymy się ustalić one przez modły nasze.

Miałyśmy onegday przepyszny obrządek. Processya Bożego ciała odbyła się z okazałością i obchodem godnym instytutu Ekueńskiego. Wystawiono ołtarze na końcu trawnika; służebne, w mundur ubrane, otworzyły processyą, postępując z krzyżem; za niemi chorągiew N. Panny niosły uczennice klass niebieskich, klasy pąsowe i białe dźwigały baldachim, trzymając taśmy od niego; za temi pięćdziesiąt małych panienek, mając muślin opuszczony na głowach, wieńce z bławatków i koszyki w ręku pełne kwiecica, szły przed monstrancyą. Wielki Kanclerz i Pani Superintendentka postępowali za baldachi-

mem, iako też urzędniczki i mistrzynię; klasy, których do obrzędu processyi nie użyto; zamykały cały ten orszak we dwa rzędy prowadzone.

Szłyśmy aż do ołtarza, śpiewając hymny; pogoda była przedziwna, słońce pięknie świeciło, a powietrze tchnęło wonią kwiatów, co ie na naszey rozsuto drodze: wróciwszy do kaplicy, śpiewałyśmy mszę przy muzyce.

Bądź zdrowa kochana Elizo, udziel mi wiadomości, których brat twój nieomieszka pewno przysłać ci wkrótce. Nie mam przyczyny, mimo mnogich zatrudnień twoich, zalecać tobie, żebyś myślała o mnie i o moich troskliwościach względem tego wszystkiego, co tylko ciebie się tyczy.

List czterdziesty osmy.

Eliza do Zoi.

Frewil, 12 Czerwca 1809.

Ileżto pomyślności mam ci donieść, kochana Zoe! Pierwszy list mego brata mało co zawierał; pisał go bowiem w kilka godzin po bitwie; odebrałyśmy teraz drugi. Lubo dłoń moja drzy ieszcze żywém uczuciem wstrząśnioną, chwytam się iednak pióra, żeby nasycić ciebie naszym szczęściem. Luby i pocziwy Karól w naywiększém zostawał niebezpieczeństwie. Nietylko że wytrwał zmienne boiów losy, lecz oraz odbył nieiako osobisty pojedynnek wśród pola bitwy: co umieściło naszego bohatera między tymi, których wódz naczelny za rycerzów znakomitszych w owéy rozprawie

uznał. Walczył brat z dowódcą ułanów nieprzyjacielskich i pokonał go; mniemał on, że ła-two skarci zuchwałość młodego oficera. Ra-czył Napoleon w mieyscu boiu Kapitanem i członkiem legii honorowéy mianować moiego brata. Owoż krzyż pożądaný! Owoż drzwi Ekuenu dla twoiéy przyjaciółki otwarte! Zważ, iż połączenie nasze wkrótce nastąpi.

Czy uwierzysz, że Karól i na chwilę nie-przepomniał o moiém upragnieniu, bycia wraz z kochaną Zoą. Otrzymał iuż nazaiutrz po bi-twie od Xiążęcia . . . przyrzeczenie, iż napi-sze do Wielkiego Kanclerza, żeby umieścić mnie w poczet pragnących zaszczytu zostawa-nia w instytucie Ekuenskim uczennicą.

Zalecenie to ma być natychmiast z Paryża do Niemiec posłane. Nieprzerywa Napoleon rządowych prac swoich wśród naytrudniey-szych nawet wypraw; śmiem więc pochlebiać sobie, że nominacya dla mnie przed końcem wiosny nadeydzie. To zaś uzupełnia szczęście moje, że matka dzieli ze mną radość, którę ia doznawam. W krótkiéy chwili wszystkieśmy nasze ukończyły rozporządzenia. Jedziemy w przyszłą niedzielę do Pani Marszałkowéy . . . Jedna z iéy bratunek poszła za mąż; udae się do Paryża w sierpniu i zapewne pozwoli nam zabrać się z sobą. Odsyłał więc listy twoie do Klermontu. O iak iest niezmierna radość moja, dobra i kochana Zoe! Uściskam wkrót-ce ciebie; uyrzę znowu ukochaną nayczuléy przyjaciółkę moię; uyrzę w niéy wszystkie przy-mioty szacowne, któremi ią natura obdarzyła, a które ona upiększa rozwiciem swojego ro-zumu.

Bądź zdrowa; oświadcz Pani Nadintendentce uszanowanie odemnie. Matka moja będzie miała zaszczyt pisać do niéy, oznajmując: że raz ieszcze doznam szczęśliwego losu w pożyciu przy niéy, iako też w odbieraniu nauk z czcią i czułością wdzięcznéy córki.

List czterdziesty dziewiąty.

Eliza do Proboszcza Frewilskiego.

Ekuen, 14 Sierpnia 1809.

Ukochany Stryiu!

Już matka moja opisała Stryiowi wszelkie szczegóły naszego z domu wyjazdu i pobytu w Paryżu: wyraziła także, iak nas Kanclerz raczył zaszczytnie przyjąć. Eliza twoja, kochany Stryiu, nieraz ieszcze potrzebować będzie przypomnienia, ile wdzięczności iest ci winna, by utrzymać opodal siebie choćby najmnieysze dumy uczucie, coby iéy serce opanować mogło i zniszczyć mądrych rad iego owoce. Zawiele w tém odbieram pochwał, gdy widzę wiekowi mojemu przypisaną zasługę roztropności, którą w mym umyśle zaszczepiłeś, a która zwolniłaby w krótcie przez wrodzone wady wieku moiego, gdy czuwaiąca troskliwość stryia działać ustanie. Nie przestaway więc kierować tey Elizy, którą godna przebaczenia ambicya na nieiaki czas obdała od tego, co go równie iak oycy poważa. Wyiawiać będę nayukochańszemu Stryiowi wszelką skrytość myśli moich, iak gdybym ieszcze ustnie



znim rozmawiać szczęście miała. Racz zganić mniemania moje, gdy fałszywe lub lekkomyślne będą i skarć mnie, skoro na to zasłużę.

Zoe stała się przewyborną, i rozumie, iż mnie jest winna przymioty, których iey wszyscy winszują, atoli raczey Stryiowi kochanemu, cała się iey wdzięczność należy: ia tylko byłam echem twoim, udzielałam Zoi tego iedynie, com się z szanownych ust iego sama nauczyła. Wyrozła pięknie Zoe, łączy z precudném ułożeniem postać skromną i lubą. Częstoć w Walencyi bez ubrania się wystroioną była: tu zaś w mundurze naymniey wytwornym zdaie się naywykwitniey ubraną. Radość iey w uyrzeniu mnie nayżywsza była, długośmy nad sobą płakały, a matka trzymała obie w objęciu rąk, ściskając, iakby ukochane córki swoje. Pani Nadintendentka zatrzymała nas wszystkie trzy u siebie na obiad, i trudno zadość wychalić miłe iey przyięcie. Już tedy iestem uczennicą w instytucie Ekueńskim, lecz nader długo oczekując takowey pociechy, uczuwam nieiaką teraz obawę, względem obowiązków z téy łaski wynikających: wiem iż daleko więcéy po mnie wymagać będą w świecie, gdy sie na nim pokażę, opuściwszy Ekuen: nie mam iuż prawa do nabytęy dawniey przez usiłowania moje, względności. Wspieray mnie kochany Stryiu, zbawczą radą swoją, i ukoy listami twemi smutek uczuty w mém sercu z rozdzielenia się naszego. Pisuy do mnie iak nayczęściey. Miałam powiedzieć pisuy do nas, gdyż Zoe dzieli ze mną iak czucie, tak uwielbienia, któremi przenikłes serce twoihey Elizy, ku temu wszystkiemu, co po-

chodzi z twéy mądrości przebaczaiaćz. Do-
każ tego, Stryiu kochany, żebyśmy się stały
nazawsze godnemi naszéy rodziny i chlubne-
go zaszytu wychowanek w instytucie Ekueń-
skim.

F E D R A.

Tragedya Rasyna.

(*Dokończenie aktu piątego.*)

S C E N A II.

Tezeusz, Arycea, Ismena.

Tezeusz.

Niebo! oświeć mą trwogę, i racz mi łaskawie
Szukaną darmo prawdę okazać na iawie.

Arycea.

Ismeno bądź gotowa, miéy pamięć o drodze.

S C E N A III.

Tezeusz, Arycea.

Tezeusz.

Pani! na licach twoich odmiianę znachodzę.
Z iaką sprawą Hippolit w tém mieyscu zostawał?

Ary cea.

Ostatnie pożegnanie Królu mnie oddawał.

Te zeusz.

Zdołałaś ułagodzić ten umysł wyniosły,
Wdzięki twe pierwsze nad nim zwycięstwo odniosły.

Ary cea.

O co mnie badasz, Panie, to się wprawdzie iści,
Nie odziedziczył twoiéy ku mnie nienawiści.
Miał na moję niewinność względy miłosierne,

Te zeusz.

Poymuię. Na płomienie przysięgał ci wierne,
Ale téy płóchéy duszy płomień się odmienia,
I wielu tak, iak tobie czynił przyrzeczenia.

Ary cea.

On, Panie?

Te zeusz.

Czyli zniesiesz, by przez brzydkie działy,
Poświęcone ci, innym przyrzekał zapaly?

Ary cea.

Tyżto potwierdzasz Panie, tę szpetną obmowę,
Co życia tak pięknego, zczerniła osnowę.
A małoż tobie iego są znane przymioty?
Że tak źle umiesz zbrodnią rozeznac od cnoty?
Czyliż tylko przed tobą ma zostać ukryta,
Jasna w oczach każdego cnota Hippolita?
Ah! zbyt wierzysz, co mówią na niego zawzięci,
Przestań, i żaluy raczéy twych morderczych chęci
Lękay się tego, Panie! po surowém niebie,
By próżb twych nieprzyięło, nienawidząc ciebie
Często w gniewie swym nasze przyimuie ofiary,
I karę zbrodniom naszym swemi niesie dary.

Tezeusz.

Daremnie tego zdraycy los ciebie obchodzi,
 Ślepa dla niewdzięcznika miłość. cię uwodzi.
 Ale inacząy twierdzą świadki niekłamliwe,
 Widziałem ia, widziałem z grozą, łzy prawdziwe.

Arycea.

Strzeż się Panie! twoiemi dzielnými ramiony,
 Świat od poczwzar ze wszech stron został oczyszczony;
 Lecz niewszystkie zgładziłeś, i ieszcze zostaie
 Jedna... Syn twóy mi więcęcy w tém mówić nie daie.
 Znaiąc z iaką chce cześcią twą wolę poważać,
 Mówić więcęcy, byłoby chcieć iego obrażać.
 Naśladując go, Panie, w tak przykładnym wstydzie,
 Odchodzę wprzód nim zerwać milczenie mi przydzie.

S C E N A IV.

Tezeusz (*sam ieden.*)

Cóż sobie z tych niepewnych mam wniesć słów
 uciecia?

Co znaczą te iéy mowy przerwy i zaczęcia?
 Czyli mnie swą obludą chcą podeyść, i czyli
 Na dłuższe mię lądzenie z sobą się zmówili?
 Lecz iakaż mnie samego chęć waha wątpliwa?
 Jakiż się głos żałośny w mém sercu odzywa?
 Czuie litość wewnętrznym żalem poruszony,
 Niepewny, będę badał powtórnie Enony.
 Ona tę niepoiętą zbrodnię mi wyiawi:
 Żołnierze! niech się sama Enona tu stawi.

S C E N A V.

*Tezeusz, Panopa.**Panopa.*

Niewiem, co w swych zamysłach Królowa układa,
 Ale ią straszny, Panie, niepokóy napada.
 Śmiertelną na obliczu ma rozpacz wyrytą.
 Już twarz iéy bladą śmierci cerą iest okrytą.
 Już z obelgą skazana w dalekiéy życ stronie,
 Nagle Enona w morskie rzuciła się tonie,
 Nikt niewie, skąd ią spotkał ten kres oplakany;
 Lecz ią wiecznie przed światem ukryły bałwany.

Tezeusz.

Co słyszę?

Panopa.

Królowéy i zgon ten nieukoil:

Łecz duszy iéy znękanéy doskwierność podwoił.
 Czasem skrytego żalu czuciem uniesiona,
 Oblane łzami dzieci przytuła do łona.
 Wnet macierzyńska miłość gniewem się zapala;
 Straszna, okropna, ręką precz dzieci oddala.
 Zwątpiona sobą niewie, kędy zmierzyć krokiem,
 I iuż nas obłąkaném niepoznaie okiem.
 Trzy razy list pisała; zamiar przedsięwzięty
 Przerywając; list zdarła, trzy razy zaczęty.
 Racz ią, Panie, sam widzieć, racz ią sam dozierać.

Tezeusz.

Co, Enona umarła, Fedra chce umierać!
 Niech natychmiast synowi doniosą mą wolę.
 Już mu się nazad wrócić i mówić pozwolę.

(sam ieden.)

Odrzuć, Neptunie, prośby niesione w rozpacz;
 Wolę, żebyś mnie nigdy nie wysłuchał raczén.
 Możem nadto uwyerzył niepewnéj poręce,
 I zbyt prętko ku tobie wzniosł okrutne ręce.
 Ah? iakieyżbym się nowéj rozpaczey nabawił,

S C E N A VI.

Tezeusz, Teramen.

Tezeusz.

Tyżes to, Teramenie? gdzieś syna zostawił?
 Powierzyłem ci iego w młodéj ieszcze dobie;
 Ale iakaż przygoda każe łzy lać tobie?
 Gdzie syn mój?

Teramen.

O! na litość próżne się zdobycie,
 Niewczesna troskliwości! iuż po Hippolicie!

Tezeusz.

Bogowie!

Teramen.

Widziałem, iak syn twój ginął luby;
 I byłem, Panie, świadkiem niewinnego zguby.

Tezeusz.

Co, zginął? a gdym go chciał przytulić do łona,
 Już mu od bogów mściwych śmierć iest przyspieszona!
 Jakimże go zawisnym losem utracamy?

Teramen.

Ledwie cośmy Trezeńskie opuścili bramy;
 Siedział smutny w głębokich myślach zanurzony,

Posępnego żołnierza gronem otoczony.
Przebierał się w milczeniu ku Miceńskiéy drodze,
Koniom z wiatry powierzył igrające wodze;
Lecz bieguny, co dawniéy użyte w zawody,
Biegły, ręczość i pychę mierzyć do urody,
Teraz karki schyliwszy, wiodąc krok powoli,
Zdawały się do iego układać niedoli.
A w tém morza z łoskotem rozigrane wody
Wzruszą wiatr, i zasępią iasny czas pogody,
Coraz się z większym szturmem wzbiia w niebo ciemne,
Szum wiehrów, łoskot morza i ięki podziemne.
Nam iuż wszystkim zdrętwiałym strach serca przeszywa,
Zdumionym się biegunom naieżyła grzywa.
W tę chwilę, gdy się burzy równina głęboka,
Z wezbranych wałów góra powstaie wysoka;
Płynie z wodą, i w naszych oczach roztrącona,
Ziadłe miota straszydło z pienistego łona.
W groźne rogi był zbroynym iego łeb szeroki,
Żółta łuska niezmierne okryła mu boki,
Już byk nieuskromiony, iuż to smok zawzięty,
Krzyż się iego zakrzywia w kręte kłęby zgięty.
Brzeg morza zadrzał zwierza ogromnémi ryki,
Z gniewem się nieba ziawił ten dziworod dziki,
Zarażone wyziewa powietrze, a fala
Co go niosła, od brzegu nagle się oddala.
Wszystko pierzcha, nikt niechce z nim poczynać śmieie,
Każdy schronienia szuka w przyległym kościele.
Hippolit walecznemu oycu męstwem bliski,
Zatrzymaie bieguny, porywa pociski.
Wypuści wóz, a ufny i w rękę i w oko,

Srogiemu zwierzu ranę w bok zada szeroką.
Uniesiony za ręką, która go kaliczy,
Pada koniom pod nogi i okropnie ryczy.
Grozi paszczą ognistą, z której pryska iucha,
Dym bieguny ogarnia i płomień wybucha.
Rozhukane z przestachu i głuche w pogoni,
Nieznaią Hippolita ni głosu, ni dłoni.
Słabą są tamą Pana siły natężone,
Krwawą pianą kasaia wędzidło zbroczone.
Mówią, iż chcąc go przywieść o zgubę bez zwłoki,
Widzialne bóstwo bodło spienione im boki.
Boiaźń na nieprzebyte skał ie niesie drogi,
Oś się z hałasem łamie, Hippolit bez trwogi
Rzuca wóz, co go skały roztrąca zawada,
Alic i sam się w leycach wiąże i upada.
Daruy mi, Panie, ieśli z tym srogim obrazem
Żal mój nieukoiony i lży łączę razem.
Widziałem, iak włóczyły syna twego konie,
Co ie z młodu karmiły własne iego dłonie.
Wezwie ich. Przestraszone na głos usłyszany
Biegną, a wnet całego okryią go rany.
Żalów się naszych odgłos rozlega po brzegu.
Uśmierzone w przestachu i znużone w biegu,
Staią za tą nakoniec starodawną wieżą,
Gdzie Królów, przodków iego zimne zwłoki leżą.
Biegnę i biorę z sobą straż dla prędszey rady:
Szlachetna krew nam iego ukazuje ślady.
Zbroczone stoią skały, a nikczemne wrzosa
Téy drogiéy głowy noszą krwią spluskane włosy.
Zbliżam się, wołam: ledwie powieki roztoczy,

Natychmiast konające zamknie znowu oczy.
 Niebo niewinne życie wydziera mi, rzecze:
 Weź po mnie Aryceą smutną na twą pieczę;
 Przyjacielu! jeżeli oyciec się użali
 Nad synem, co go przed nim niesłusznie udali,
 Chcąc krew mą i mych cieni ukoić tęsknicę,
 Powiedz mu, niech ma względy na swą niewolnicę,
 Niech wróci ... na te słowa ducha w nim nie stało;
 Wyzute z podobieństwa zostawił mi ciało.
 Gniewem bogów w zbyt smutnym złożone widoku,
 I trudne do poznania nawet oycy oku.

Tezeusz.

O mój synie! o bogi! waszą łaską sroga,
 Nieszczęsny oyciec tracę nadzieję tak drogą!
 W jakim mi wiecznym żalu życie zchodzić będzie!

Teramen.

Lękliwa Arycea w tę porę przybędzie.
 Słodząc niedolę, którą los ją uciemieża:
 W obecności wszech bogów chce go wziąć za męża.
 Zbliża się, Jakiż widok ięć przeraża oczy?
 Nieostygłą krwią jeszcze dolina się broczy.
 Hippolit leży straszny, i okryty rany,
 Długo pojąć nieśmiała okropnéj odmiany.
 Niemogąc w téj postaci poznać Hippolita,
 Widzi kochanka swego i o niego pyta.
 Ale o losie swoim już niewątpiąc dalej,
 Smutném oka spojrzaniem na bogi się żali,
 A wśród bolesnych ięków, bez duszy i błada,
 Przy nogach straconego kochanka upada.
 Ismena opłakując tę okropną dolę,

Budzi w zemdlonéy życie, czyli raczéy bole.
 Ja przybywam rozpaczą przenikniony wieczną,
 Bym doniosł bohatera wolę ostateczną,
 I żebym to nieszczęsne zlecenie wykonał,
 Z którym mi się wynurzył wprzód, niżeli skonał;
 Lecz dopuść niech przed Fedrą żale me ukryję.

SCENA OSTATNIA.

Tezeusz, Fedra, Teramen, Panopa, Żołnierze.

Tezeusz.

Dokonałaś swojego, syn mój już nieżyje,
 Jakże mi wierzyć ciężko, ah! iak mi wątpliwa,
 I słuszna boiaźń serce oycowskie przeszywa:
 Lecz już umarł, niestety! ciesz się tą ofiarą,
 Czyli nieprawą poległ, czyli słuszną karą?
 Niech mi wieczna wątpliwość zostanie w podziale.
 Wierzę ja, że był winnym, przez wzgląd na twe żale.
 W zgonie iego powodów do łez znajdę dosyć,
 Ani się chcę za prawdą obrzydłą unosić,
 Nieoddając go sercu, które nad nim boli,
 Możeby natężyła nędzę moiéy doli,
 Daleki od tych krain i od ciebie razem,
 Przed krwawym syna mego schronię się obrazem.
 Nieprzestanie mnie hańbić i dręczyć ta strata!
 Chciałbym, żebym całego był wygnańcem świata!
 Wszystko mnie za mą winę szarpie i przeraża,
 Wielkość imienia mego męki me pomnaża.
 Więcéy znany od ludzi, bardziéy się ochydzę,
 Łaskawe nawet bogów względy nienawidzę;

Pomny wiecznie o iaką mnie zbrodnią przywiódł,
 Nie będę już ich trudił daremnemi modły.
 Mimo wielkie ich dla mnie opieki dowody,
 Nie powrócą mi straty wszelkiemi nagrody!

Fedra.

Panie! trzeba już przerwać niegodne milczenie,
 Trzeba przed tobą wyznać potwarzy rzucenie.
 Wszak syn twój był niewinny.

Tezeusz.

Ah oycze zgubiony!

Potępiłem go twémi skargi upewniony.
 Czy mniemasz, że twa wina bezkarną zostanie?

Fedra.

Drogiemi są mi chwile, chciały mnie słuchać Panie.
 Ja mimo święty węzeł, który nas iednoczy,
 Śmiałam na syna twego sprosne zwrócić oczy.
 Nosila'm w piersiach płomień od bogów wzniecony,
 A reszta była dziełem obmiérzłéy Enony.
 Bała się, żeby żądzy wszeteczny odkrycie,
 Niepomnożyło ku mnie wzgardy w Hippolicie,
 A niegodnie zdradzając mą słabość niezmierną,
 Pokwapila się skargę nań zanieść niewierną.
 Żeby uysć gniewu mego i méy mściwéy ręki,
 W przepaści morskiéy letkie zbyt obrała mękę.
 Jużby dni mych osnowę przecięło żelazo;
 Leczby cnota ięczała pod oszczerstwa skazą.
 Chciałam, by wynurzenie przed tobą zgryzoty,
 Dłuższą mnie drogą wiodło w podziemne ciemnoty.
 Wypiłam, wlałam w moje pałające żyły
 Jady, które w Athenach Medei służyły.

Już trucizna me serce swym dręcząc przechodem,
 Nieznany to zdrętwiałe serce ziębi lodem.
 Już ledwie za śmiertelnym doyrzeć mogę zmrokiem
 Niebo i męża, moim zgorszonych widokiem;
 A śmierć, co me z iasności oczy ogałaca,
 Zaćmionemu mą zbrodnią słońcu blask powraca.

Panopa.

Umiera!

Tezeusz.

Czemuż na mym dopełnionéy synie
 Czarnéy zbrodni pamiątka razem z nią niezginie!
 Idźmy okropny koniec oplakiwać błędu,
 I niewinnie wylanéy krwi dopełnić względu.
 Przytulmy drogą resztę oplakanéy zguby,
 Zgladźmy winę srogiémi dopuszczoną szluby.
 Oddaymy skrzepłym zwłokom powinne uczczenie,
 I by przebłagać iego urażone cienie,
 Niech mimo srogich spisków w iéy rodzie knowanie,
 Kochanka syna odtąd za córkę mi stanie.

K O N I E C.